

Od autora: Jeśli przeczytacie to, co napisałem, to wielkie dzięki. A jeśli dacie pod spodem komentarz, to jeszcze większe. Jest to pierwszy rozdział mojej historii. Nie jest zbyt długi, ale mam nadzieję, że was zaciekawi, bo włożyłem w to trochę pracy.

Jeźdźcy zbliżali się do Ligta, gdy zapadał zmrok.

Było ich trzech. Nosili czarne kapelusze, które wydawały się siedzieć na ich głowach, niczym ptaki. Przemierzali konno las, którego przykrywał płaszcz cieni. Wiecznie szare oko nieba, zamykało się, porzucając roztaczający się pod nim, świat - porzucając tysiące rzędów drzew, z których każde ziało czystą nienawiścią - w zupełnej ciszy i samotności.

Jeźdźcy widzieli coraz mniej. Ich konie poruszały się wolno, omijając masywne sylwetki, które wylaniały się z resztek mgły światła i które wcale nie musiały być drzewami. Mogły być czymś o wiele gorszym. Dlatego tutaj, liczyła się każda chwila, musieli zwracać uwagę na każdy pisk i rzeźbiący niepokój w karku, jęk.

Od dłuższego czasu milczeli. Panowałaby zupełna cisza, gdyby nie ziemia, która odzywała się wraz z każdym ruchem końskich kopyt i las odpowiadający jej czasem, ponurym zawodzeniem wiatru. Po chwili jednak, któryś z Jeźdźców, coś powiedział.

Cholera... pieprzony ból.

Przez moment nikt nic nie dodał.

Trochę przeginasz Ben - skomentował czarownik - ja nic nie czuję.

Nie udawaj znowu twardziela. Zbliżamy się - stwierdził

Myśliciel, chociaż on jako jedyny nie czuł bólu. Spostrzegł, że drzewa nie rosną już tutaj tak gęsto. Było ich coraz mniej. To mogło oznaczać, że las wkrótce się skończy, dając początek polanie, na której być może będzie stał dom. A w tym domu, być może znajdą Ligta. Nie tylko to wskazywało, że się zbliżają. Z naprzeciwka pełził na nich odór zgnilizny. Łucznik pamiętał, jak kiedyś był w kościele - na pogrzebie swojego ojca. Pamiętał to, co wdychał wraz z mroźnym powietrzem. Wtedy sądził, że czuł w nozdrzach zapach wody święconej lub jakiś alkohol. Jednak teraz zrozumiał, że była to czysta śmierć.

Podążali lasem jeszcze przez jakiś czas. Przed oczami kołysał im się szary obraz : naga skorupa ziemi, obciążona ciężkimi, wielkimi jak olbrzymy, pniami. Wszystko to mijało ich i znów się pojawiało, mijało i pojawiało się, i tak bez ustanku. Można tu oszaleć, sądził łucznik. I pewnie nie jeden wędrowiec tu oszalał. Ten las, żeby w pełni oddać swoją mroczną stronę, nie musiał szeptać złowrogim chórem, nie musiał pokazywać martwych ciał, wystarczyło, że po prostu tu był. Że drzewa stały i milczały, a mgła zwyczajnie się unosiła. I już to, doprowadzało ludzi do szału. Ten widok tak ich przerażał, że zabijali się. Był jak stary obraz, którego zamknięto w piwnicy, żeby nie straszył.

Zatrzymali się na nagim skraju polany. Myśliciel miał rację. Większą jej część zajmował ogromny dom, który w tym półmroku, do oblędu przypominał czarnego potwora. Okna odsłaniały szarą pustkę, podobnie jak oczy trupa. W tym miejscu odór stawał się gęstszy. To smród Ligta, pomyśleli we trójkę.

Schodki prowadziły na ganek, który gwałtownie urywał się przed masywnymi drzwiami. Tamtędy mieli wejść. Znaczą, taką drogą zwykle włamywali się do domów, lecz teraz wydawało im się to niebezpieczne, a nawet groźne. Było tu podejrzanie cicho i pusto, jakby ludzie zamieszkujący ten dom, opuścili go w popłochu. Zdawało się, że budowla umarła.

Uciekli? - zapytał po cichu ten z łukiem.

Nie wiem - przyznał Myśliciel - wrzucicie do okien usypiacze, mogą czekać w środku.

Nie... przecież nie zobaczyliby nas. Będziemy wprowadzać niepotrzebne zamieszanie - powiedział czarownik, po

chwili zastanowienia. Myśliciel wyobraził sobie rodzinę : ojciec ze strzelbą w dłoni, żona z łukiem, a dzieci skryte w drugim pokoju, taszcząc w swoich niewinnych rączkach, kuchenne noże. Brońcie się tym, gdy przyjdą, pewnie powiedziała im matka. I zrobiła to z łzami w oczach, bo wiedziała, że za niedługo zabiją jej synka. Gdyby zgodził się ze zdaniem czarownika, nikt obcy nie przyszedłby do tych dzieci. Oni, trzej Jeźdźcy, leżeliby martwi na ganku, bo nie ważne kim są, rozgniewany ojciec, ze strzelbą w dłoni, wraz z przerażoną matką, zrobią wszystko, by uratować swoje drugie, mniejsze Ja. Toteż muszą wziąć ich z zaskoczenia. Muszą być gotowi.

Joe, oni nas zabiją, wiesz o tym. Nie doceniasz siły przeciwnika - oznajmił Myśliciel, a twarz Czarownika

nabrała gniewnych barw. Jednak mimo to, opanował się.

Idziemy - zgodził się Ben, ruszając w

kierunku domu, a Czarownik tylko przytaknął i mimowolnie podążył za nim. Zatrzymali się przed oknami. Ukłękli i czekali.

Użyjemy łuków - uznał Myśliciel - nie będziemy marnować mocy. Ben, ty kierujesz.

Myśliciel zbliżył się do drzwi i również czekał, skryty za framugą. Wreszcie się zaczęło. Okna pękły, a po nich nastąpiły dwa, głuche stuki. Usypiacze wylądowały w środku. Syczały.

Uciekajcie to może być gaz trujący! -

wrzasnął mężczyzna. Ktoś otworzył drzwi. Na ganek wybiegła kobieta, o szarej, poranionej skórze. Mogła zostać już zarażona. Jej ciało oprócz tego, że gotowało się ze strachu, wyraźnie pokazywało, że coś z nim jest nie tak. Kobieta spogląda na Myśliciela, błagając go o litość - by po prostu odeszli stąd i zostawili ich. Wszyscy, zawsze tak błagają, pomyślał Myśliciel. Nie znosił tego. Zaczynało mu to się już nudzić. Wyciągnął łuk i wymierzył w jej kierunku, chociaż słabo mu szło z celowaniem.

Niech pani się zatrzyma - rozkazał, tak

stanowczo, że kobieta się go posłuchała - to niemowlę, chłopiec?

Kobietę, która pewnie jest matką Ligta, pożerał lęk. Oprócz tego, wystąpiło u niej coś jeszcze. Nieograniczony gniew. Nagły i gwałtowny.

Niech gównem cię to obchodzi - warknęła

wściekle i Myśliciel miał ochotę zakończyć to prostym i szybkim sposobem. Była nim strzała od łuku - to nasz syn! mam w dupie, czy was od tego bolą łby, czy nie! rozumiesz?!

Kątem oka spostrzegł, że na ganku pojawiła się reszta rodziny - ojciec z wyrzeźbionym na twarzy, gniewem, syn i córka. Ich też dopadło, zdał sobie sprawę Myśliciel. Wyglądało na to, że są w piątym stopniu zakażenia. Córka, młoda dziewczyna, miała bladą skórę i lekko zaczerwienione oczy. Syn sprawiał wrażenie, jakby dopiero co wykopali go z grobu. To z pewnością Ligta. Ojciec dawał sobie najlepiej radę. Co prawda jego ciało oblażyły pryszcze, ale jeśliby teraz odszedł od Ligta, żyłby jeszcze przez pięć zdrowych lat, o ile nie ma w sobie zarodków. Reszcie rodziny zostało mało czasu - z pewnością w każdym z nich rozwija się już nie tyle co zarodek, ale płód Ligta. Myśliciel wystawił wskazujący i serdeczny palec w kierunku Bena i Joe'go. Zrozumieli znak. Teraz musieli się spieszyć, bo ojciec Ligta trzymał już w rękach strzeblę. Wymierzył prosto w Myśliciela. Ten niepewnie naciągnął strzałę od łuku, nakierował celownik i rozluźnił kciuk. Strzała syknęła wściekle, po czym ominęła mężczyznę. Jak zwykle, nie trafił.

Cholera - rzucił.

Po chwili usłyszał syk i jakaś strzała przebiła mężczyźnie mostek, po czym utknęła w sercu. Jego córka krzyknęła. Czarownik zajął się matką, podczas gdy Ben wystrzelił do Ligta. Chłopiec znieruchomiał, przechylił się, i bezwładnie, ciężko opadł na ganek. Myślicielowi nie udało się zastrzelić siostry Ligta, dlatego zrobił to za niego Ben. Uciszył ją grotą od strzały. Matka, ojciec, syn i córka - wszyscy byli porzrzućani, jakby ktoś ich specjalnie ułożył, do jakiegoś mrocznego rytuału. Przystawali się różnić od drzew, powoli stawali się tym samym, czym jest ziemia, kamień, lub woda.

To wszyscy? - zapytał łucznik.

Chyba tak.

Czarownik podszedł do kobiety i nachylił się nad nią.

Chcieli wychować potwora - rzucił sucho,

spoglądając w ciało kobiety - i teraz dostali, czego chcieli.

To koniec. Teraz Jeźdźcy mogli ruszyć dalej, zapomnieć o bólu głowy i cieszyć się krzepiącą ciszą, jaka po nim nastąpiła. Zostało im jeszcze kilka dni spokoju, zanim doznają we trójkę wizji. Zanim na ich drodze pojawią się podejrzenia, a potem ostre dowody. Zanim ktoś, kogo widzieli dawno temu i kto już od dawna śpi, się przebudzi na nowo.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Piotrek 55, dodano 01.08.2019 15:31

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.